

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,

za dwukrotną dostawę do domu
dopłaca się 60 halerczy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii

rocznie 26 K. 40 h. { z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. { wysyłką 8 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. { poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.

W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

Ceny ogłoszeńOgłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
titowy lub jego miejsce 20 hal.Nadesłane za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 80 halerczy.Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Sytuacja.

(Depesze „Słowa Polskiego“)

Budapeszt. Dalszy ciąg narad między rządem austriackim i węgierskim w sprawie ugody rozpoczęcie się w Budapeszcie w przyszły piątek. Początkowo były na ten dzień zaprojektowane narady przewodców czeskich i niemieckich w sprawie ugody czesko-niemieckiej, były już nawet przygotowane zaproszenia, jednakże narady te odłożono na czas późniejszy. Stało się to głównie z powodu przejazdu Szella przez Wiedeń, gdzie wspólnie z dr. Koerberem postanowiono teraz dalej prowadzić konferencje ugodowe w sprawie autonomicznej taryfy cłowej w Budapeszcie. W konferencyach wezmą udział, oprócz obu prezydentów, obaj ministrowie skarbu, obaj ministrowie rolnictwa, obaj ministrowie handlu, tudzież ci wszyscy referenci fachowi, którzy w sierpniu brali udział w konferencyach we Wiedniu.

Wiedeń. Jutro wieczorem udaje się prezydent gabinetu z ministrami fachowymi do Budapesztu, aby tu z prezydentem gabinetu węgierskiego Szellem i ministrami węgierskimi prowadzić w dalszym ciągu rokowania w sprawie ugody austro-węgierskiej.

Zaburzenia w Zagrzebiu.

(Depesze „Słowa Polskiego“).

Zagrzeb. W sprawie demonstracji zagrzebskich otrzymujemy następującą prywatną depeszę: Policja nie była w możności uspokojenia ekscedentów tak z powodu swej niezadorności, jak również z powodu bardzo małej liczby w porównaniu z ogromną ilością osób, biorących udział w demonstracji. Z tego też powodu musiała policja biernie patrzeć na to, jak w jej oczach niszczone, demolowano i rabowano sklepy, jak zabierano z nich bezkarnie rozmaitsze towary. Ile razy policja chciała czynnie wkroczyć, musiała się z powodu swej małej liczby wkrótce wycofać, gdyż zawsze okazywała się słabszą, aniżeli ekscedenci. Tłum rzucał się na policyantów i znieważał ich, tak, że musieli uciekać, w obawie, aby ich nie zlynchowano.

Demonstracja skierowana była głównie przeciw sklepom kupców serbskich, których magazyny i towary w barbarzyński sposób niszczone i plądrowano. Jeden z kupców, nazwiskiem Lario, stanął na progu z rewolwerem w ręku i krzyknął do tłumu „strzele, jeżeli się natychmiast nie ustąpicie.“ Początkowo tłum się cofnął, wrócił jednak wkrótce w większej liczbie i zmusił Lazarica do ucieczki, poczem zniszczył mu sklep, wyrwijając okna i drzwi. O godzinie 10 wieczorem wystąpiło wojsko, nie mogło jednak zaraz rozprężyć tłum, który dalej prowadził swe dzieło niszczenia.

O godz. 11 przedpoł. zamknął kordon wojskowy ulicę Illiki, za chwilę jednak otwarto ją znowu. Podobno w górnej części tej ulicy gromadzą się chłopcy i przygotowują nową demonstrację na noc.

Z prowincji donoszą o demonstracjach przeciw Serbom z Karlsztadu, Włukowiec, Ogulino, Gospicy i Gorzicy. W Gospicy przyszło do rozlewu krwi; ogółem zraniono 29 osób, z tych 6 ciężko. Z faktu, że grupy demonstrantów wiedziały dokładnie, gdzie mieszkają Serbowie, wnoszą, że ekscesa były z góry uplanowane. Donoszą, że Kroaci w całym kraju zamierzają oddalić ze swej służby wszystkich Serbów i bojkotować kupców serbskich. Sklepy serbskie wszędzie pozamykane.

Agent policyjny Zinara został wystrzałem z rewolweru ciężko zraniony. Pewnemu studentowi odciął policyjant szablą trzy palce. Żonę dentysty Rada pchnął policyjant w piersi, ta jednak natychmiast wycięła mu policzek, poczem schroniła się do pobliskiego sklepu piekarskiego. Wogóle zostało podczas rozruchów przeszło sto osób zranionych, z tych 30 przetransportowano do szpitalu, inni leczą się w domu. Siedm osób jest bardzo ciężko rannych.

Ekscedenci zniszczyli wiele winnic. Dziś rano kupcy serbscy nie odważyli się otworzyć swych sklepów, obawiając się dalszych napadów.

Wczoraj obiegała pogłoska, że burmistrz miasta ustąpi, wiadomość ta jednak nie jest jeszcze sprawdzoną.

Okolo pierwszej w nocy przyszło kilku lepiej odzianych ludzi przed dom jednego z urzędników,

nazwiskiem Budistawljewić, krzycząc: „Musimy mu przynajmniej kilka szyb wybić“, tudzież wznosząc okrzyki przeciw królowi serbskiemu. Padły kamienie, wybito szyby w oknach. Wtem na piętrze otworzono okno i dano trzy strzały z rewolweru. Wtedy dopiero ustąpili demonstranci, krzycząc: „Uchodźmy, bo strzelają do nas ostrymi nabojami!“

Magistrat nakazał, aby wszystkie domy były już o godzinie 7 wieczorem pozamykane, kawiarnie zaś, restauracje i cukiernie muszą być zamknięte o godzinie dziewiętej. Wszelkie gromadzenie się na ulicach jak najsurowiej zakazane. Dzieciom nie wolno wychodzić na ulicę. Panuje więc w mieście nieoficjalny stan oblężenia.

Zagrzeb. (Węg. Biuro koresp.). W poniedziałek wieczorem przybrały demonstracje ogromne rozmiary. Niezliczony tłum gasił latarnie i wśród okrzyków przeciągał ulicami. Tłum rozbijał sklepy serbskie i kawiarnie, wszystkie niszcząc i rabując kompletnie. Policja była zupełnie bezsilna i musiała ograniczyć się na własnej obronie. Zarekwirowano wojsko, przybyły jednak tylko dwie kompanie, gdyż reszta załogi jest na ćwiczeniach. Wojsko jednakże nie zdołało zażegnać ekscesów.

Tłum, wyparty z jednej ulicy, gromadził się w innej. Do godziny 2 po północy trwały rozruchy; wiele osób jest rannych, wiele aresztowano. Wczoraj wydano proklamację, zabraniającą gromadzenia się na ulicach. Sklepy mają być o godz. 9 wieczorem, bramy domów o g. 7 zamykane.

Wczoraj panował spokój. Przedstawienie w teatrze odwołano z obawy rozruchów.

Budapeszt. „Węgierskie Biuro korespondencyjne“ donosi z Zagrzebia: Z nastaniem ciemności zebrał się wielki tłum ludzi, który został wprawdzie rozprószony przez policję, później jednak zgromadził się na nowo. Podczas gdy policja oczyszczała plac Jellaczycy, zebrał się tłum na placu kapitulnym, odpedził policję i wybił mnóstwo szyb. Także na Palacu motłoch wybił szybę.

Spensjonowany kapitan Vivas strzelił do tłumu i trafił jakiegoś pomocnika rzeźniczego w lewą pierś. Ponieważ sytuacja na placu kapitulnym stała się coraz groźniejszą, użyto 1½ kompanii i ½ szwadronu do oczyszczenia go.

Budapeszt. „Węgierskie Biuro korespondencyjne“ donosi z Zagrzebia: Z Karlsztadu przybył batalion piechoty i obsadził plac Jellaczycy.

Komendant korpusu gen. Bechtolsheim powrócił z manewrów.

Ulica Illina zamknięta przez wojsko. Przez ulicę tę przejść mogą tylko te osoby, które wykazały się mogą zezwoleniem.

Dotychczas panuje spokój.

Zagrzeb. Wczoraj już o świcie tłumy ludności zapełniły ulice, pokryte połamanymi sztykami sklepowymi, potłuczonymi szybami, potraskanymi żaluzjami żelaznymi itd. Ulice przedstawiały widok jak po bombardacji. Wiele domów obrzucono błotem i uszkodzono. Ulicami przeciągała policja konna uzbrojona w rewolwery. W pobliżu placu Jellaczycy ustawiono kompanię piechoty i ambulans sanitarny.

Sprawa Matachicha.

(Depesze „Słowa Polskiego“).

Budapeszt. *Pesti Naplo* ogłasza interview jednego ze swoich współpracowników z wypuszczonego obecnie z więzienia byłym porucznikiem Matachichem.

O groźącym mu aresztowaniu Matachich nie miał najmniejszego pojęcia. Dnia 8 maja był czynny w komisji superarbitralnej, następnego zaś dnia, tj. 9 maja, po południu przyszedł do niego major Franz i oznajmił mu, że aresztuje go w imieniu cesarza. W tej chwili chwycili go dwaj żołnierze i wbrew wszelkim przepisom wyprowadzili z mieszkania do więzienia.

Nie mógł się nawet z nikim pożegnać, a co się tyczy obchodzenia się z nim w więzieniu, to było ono nad wyraz surowe, a raczej nad wyraz srogo. Oprócz zwykłej więziennej strawy nie pozwolono mu nawet spożyć kawałka chleba, lub kawałka słoniny.

Co do ogłoszenia, umieszczonego w dziennikach przez rodziców jego, odpowiada Matachich, że intencji tego ogłoszenia zrozumieć nie może i musi przeciw takiemu postępowaniu całkiem energicznie za-

protestować, gdyż rodzice jego nigdy długów za niego nie płacili, z tego prostego powodu, że długów nigdy nie miał, nie ma i nigdy mieć nie będzie.

Doniesieniu, jakoby miał stosunek z żoną kantyniarza z Gollersdorf zaprzecza Matachich stanowczo, jako zupełnie nieprawdziwemu. Kantyniarka owa była mu tylko pomocną w dostarczaniu chleba i listów do celi więziennej, ale innych stosunków z nią nie miał. Gdy się mąż jej o tem dowiedział, że ona pomaga mu w otrzymywaniu listów, skorzystał ze sposobności, aby żonę, z którą już dawniej chciał się rozwieść, oczernić i uzyskać dawno upragniony rozwód. Natychmiast też napisał doniesienie do ministerstwa.

W sprawie akcji wdrożonej przez p. Daszyńskiego oświadczył Matachich: Jestem najzupełniej przekonany, że akcyi parlamentarnej, wdrożonej przez posła Daszyńskiego, zawdzięczaam swoje uwolnienie. Daszyńskiego nie znam osobiście, nigdy go ani nie widziałem, ani z nim nie mówiłem, czekam jednak z niecierpliwością na sposobność, aby mu osobiście za jego działalność podziękować. Co się zaś tyczy mego ułaskawienia, to nigdy o to nie prosiłem i otrzymałem je bez podpisywania jakichkolwiek warunków.

W dalszym ciągu rozmowy zapytał go współpracownik *Pesti Naplo* o stosunki jego do ks. Koburskiej, na co Matachich odrzekł: Ks. Koburską poznałem w Praterze, dokąd codziennie wyjeżdżałem konno i gdzie ją codziennie spotykałem. Tam zwróciłem na siebie jej uwagę, poczem nastąpiło bliższe poznanie się. Co się zaś tyczy zajść w Abbazyi, o których opowiadano, to jest to złośliwym wymysłem, haniebnie oskarżeniem.

Matachich zakończył: Jeszcze nie wiem, co teraz pocznę i jak się moja przyszłość ułoży, gdyż pod tym względem nie powziąłem jeszcze żadnego postanowienia. Pierwszem zadaniem mojem jest obecnie udowodnić celom świata, że jestem niewinnym i nie spocznę, póki nie wykażę, że cztery lata niewinnie przesiedział w więzieniu. Użyję wszelkich środków prawnych, aby rewizję procesu osiągnąć. Jeżeli mi się to uda, przed całym światem udowodnię wówczas moją niewinność, a wówczas opuszczę Austro-Węgry na zawsze.

Temi słowy pożegnał się Matachich ze swym interlokutorem.

Wiedeń. *Neues Wiener Tagblatt* donosi w telegramie z Budapesztu, że Matachich odniósł się do serbskiego ministra wojny z zapytaniem, czy pozwoli mu przyjąć służbę w wojsku serbskiem. Kroki przygotowawcze w tym celu zostały już rozpoczęte.

Cesarz Wilhelm II. w Poznaniu.

(Depesze „Słowa Polskiego“).

Poznań. (Tel. pryw.) Ulice roją się od tłumów, oczekujących przyjazdu cesarstwa. Wojsko tworzy na półtora kilometrowej przestrzeni od dworca kolejowego do gmachu komendy generalnej jeden nieprzerwany szpalier. Dekoracja wielu domów wspinała i kosztowna, chociaż stereotypowa i nie zawsze odznaczająca się gustem. Polacy zaniechali przystrojenia swoich domów, Niemcy wszakże właściciele domów udekorowali okna i balkony mieszkań, zajmowanych przez Polaków, a lokatorzy Niemcy okna i balkony domów polskich.

Deszcz zmoczył jednak wszystkie dekoracje. Hotel polski „Bazar“, zajmujący dwa fronty, został przystrojony przez Niemców, którzy powynajmowali w nim wcześniej pokoje. Sprzeciwić się temu nie było można, bo groziłoby to procesem o obrazę majestatu. Do iluminacji poczyniono olbrzymie przygotowania. Ks. arcybiskupowi Stabilewskiemu odmówiono osobnej audyencji. Będzie on na posłuchaniu u cesarza razem z innymi dostojnikami cywilnymi. W obiedzie galowym nie weźmie prawdopodobnie udziału.

Szambelan H. Morawski, znany z listu otwartego śp. Józefa Morawskiego, powołany został na służbę do cesarzowej w Poznaniu.

Poznań. O godz. 6 wieczorem przybyła tu para cesarska wraz z następcą tronu. Na dworcu odbyło się wielkie przyjęcie wojskowe. Do miasta udał się cesarz konno, cesarzowa powozem, zaprzężonym w 4 konie, pod eskortą ułanów. Przy bramie Berlińskiej władze miejskie powitały parę cesarską. Starszy burmistrz Wittig wygłosił mowę powitalną, w której wspomniat, że właśnie przed 100 laty w Poznaniu był król Fryderyk Wilhelm III. wraz z żoną swą Ludwiką.

Wspomniał dalej o dobrodziejstwach opieki cesarskiej nad Poznaniem i zakończył słowami, że tylko pod znakiem cesarza i pułków pruskich może się miasto Poznań rozwijać i gdy każda pierś wydaje okrzyk: „Jestem Prusakiem i chcę zostać Prusakiem”.

Cesarz odpowiedział: „W imieniu cesarzowej i w moim własnym dziękuję panu za serdeczne przyjęcie, zgotowane mi ze strony miasta, za przystrojenie miasta, jakoteż za uczucia, jakim pan właśnie dałeś wyraz.

Cieszy mnie, że dziś inny widok przedstawia się moim oczom, niż niegdyś, w tych smutnych czasach, kiedy fale rzeki okrażały miasto i po części przepływały przez nie. Czem dziś jest to miasto, czem jest kraj ten, zawdzięczać to wszystko należy pomocy króla pruskiego. Ja, jego następca, z mojej strony, jak to już w swoim czasie na posiedzeniu w sali magistratu zapowiedziałem, niczego nie zamierzam, co dotyczy poparcia miasta i jego rozwoju.

Poznań znajduje się w tym okresie rozwoju, że nie wystarczą mu jego granice, za ciasny jest pas jego szaty, za mała do jego głowy korona jego murów. Dlatego w dniu dzisiejszym zarządziłem, aby ustawa rejonowa na zawsze była zniesiona. (Burzliwe okrzyki: Hurra!)

Oczekuję ze strony burmistrza i magistratu, jakoteż ze strony patriotyzmu mieszkańców, że ze wszystkich sił dołożą ręk do rozwoju tego miasta i okażą się godnymi tego dobrodziejstwa, które właśnie nadałem.

Nie wątpię, że w krótkim czasie powstanie ulic, powstaną dogodnych mieszkań umożliwi także biednym egzystencję godną ludzi i spodziewam się, że wnet znikną brudne części miasta. W imieniu cesarzowej i w moim własnym składam serdeczne podziękowanie za uczucia i za powitanie ze strony miasta. Dziękuję panu serdecznie, jakoteż wszystkim obywatelom i na dowód tego ściskam dłoń pańską”.

Następnie para cesarska i następca tronu wśród szpalerów wojska i wśród burzliwych owacyj ze strony nagromadzonej publiczności wjechali do miasta. W generalnej komendzie, gdzie para cesarska zamieszkała, odbyło się przyjęcie władz cywilnych w obecności arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego, ks. Stabilewskiego. We wjeździe wziął także udział kanclerz Buelow.

Poznań. Na zaproszenie cesarza przybyli tu wieczorem: generał-gubernator warszawski Czertkow, oraz komendant, jeden pułkownik i 16 oficerów z petersburskiego pułku piechoty gwardii przybożnej imienia Fryderyka Wilhelma III.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 3 września.

O „Morskie Oko“.

Kraków. Wczoraj popołudniu przybyli tu dalsi członkowie sądu rozjemczego pp. Tchorznicki, Lehooky, Korn, Laban i Balzer. Zwiedzali pamiątki, zabytki i okolice Krakowa. O godz. 7-ej wieczorem byli na przedstawieniu w teatrze na „Urzędowej żonie“. O godz. 8¹/₄ byli członkowie sądu na obiedzie u delegata p. Adama Teodorowicza. Oprócz nich byli na obiedzie: ks. Dominik Radziwiłł, dr. Bobrzyński, Józef Kościelski, dr. Włodzimierz Kozłowski, hr. Ludwik Dębicki, dr. Stanisław Tomkiewicz, dr. Fr. Paszkowski, wiceprezydent m. Krakowa dr. Stanisławski, radni miejscy Rotter i dr. Domański i prof. dr. Jerzy hr. Mycielski.

Odjazd do Zakopanego nastąpi dziś o godz. pół do 11-tej rano.

Spóźnienie się członków sądu nastąpiło z powodu burzy, która szalała w okolicy Wiednia, a skutkiem której nie mogli na czas dostać się z kolei południowej na dworzec kolei północnej.

Winklerowi Kraków bardzo się podoba. Jest on wogóle bardzo dobrze usposobiony i w dobrym humorze.

Kraków. Panuje uzasadnione przeświadczenie, iż orzeczenie Beckera co do pomiaru parceli lasowej i potoku od Rybiego, będzie rozstrzygające dla ostatecznego wyniku procesu. Obronca ze strony węgierskiej, Boeles, przyjedzie wprost do Zakopanego. Sąd zamieszka w Zakopanem w willi „Skoczyska“.

Zamach w Selzthal.

Morawska Ostrawa. Sprawa zamachu w Selzthal na M. Gutmanna, Hugo Scholz, pochodzi z tutejszych stron i liczył 50 lat. Był on w r. 1880 kierownikiem szybu „Karolina“ u firmy „Bracia Gutmann“, a następnie kierownikiem ruchu w Porembie; tu został spensjonowany, otrzymawszy dożywotnią pensję w kwocie około 1500 koron; oprócz tego otrzymywał roczny zasiłek w kwocie 4000 koron od rodziny Wondraczków. Ustupując ze służby, otrzymał odprawę w kwocie 20.000 k., oraz zwrot wpłaconych do Kasy brackiej wkładek. W ostatnich czasach mieszkał z bratem swym w Gross-Pohlam, gdzie obaj gospodarowali i prowadzili browar. W pożyciu towarzyskim był Scholz opryskliwy, wskutek czego był bardzo nielubiany. Uważano go powszechnie za człowieka nie mającego zdrowych zmysłów.

Sensacyjne zdarzenie.

Londyn. Z Ameryki północnej donoszą o największej sensacyi, jaka miała tam miejsce podczas

kombinowanych manewrów floty razem z wojskiem lądowym. Mianowicie podczas ataku floty nakazał admirał nagle wstrzymanie wszelkich ćwiczeń statków, gdyż zaproszona została ks. Marlborough na lunch, który się miał odbyć z okazji manewrów. Wszyscy kapitanowie zaprotowali grzecznie, ale stanowczo, przeciw takiemu lekceważeniu służby, lecz admirał na protest ten nie zwrócił uwagi. Przybyła tedy ks. Marlborough, urodzona Vanderbilt, w towarzystwie wielu dam milionerek, na zaproszone śniadanie. Jakkolwiek wszyscy kapitanowie byli także proszeni, jednakże odmówili wzięcia udziału i nikt z nich się nie zjawił. Jak się spodziewają, wniesiona zostanie na kongresie interpelacya z tego powodu.

Sprawy boerskie.

Amsterdam. W sprawie żądań generałów boerskich, aby zwrócono zabrane dobra, tudzież zaprowadzono autonomiczne rządy parlamentarne, donoszą z Londynu, że tak król, jakoteż ministerstwo, godzą się na te, jak nie mniej i inne żądania Boerów. Z całą jednak stanowczością odrzucono żądanie, by językiem urzędowym w dawnych boerskich posiadłościach był język holenderski. O tem postanowieniu rządu angielskiego uwiadomiono generałów boerskich podczas ich bytności w Londynie.

Echa demonstracji.

Frankfurt. W sprawie skompromitowanych oficerów w Gėbinie, donoszą do *Frankfurter Ztg.* z Berlina z dobrze poinformowanych kół wojskowych, że natychmiast po nadejściu do Berlina wiadomości o demonstracji wezwano wszystkich telegraficznie do natychmiastowego wniesienia prośby o dymisyję. Demonstracya, gdyby nie została surowo ukarana, byłaby nadwężeniem dyscypliny wojskowej, której w Berlinie znieść nie mogą. Wiadomość, jakoby się także Hildebrand podał do dymisyi, jeszcze nie sprawdzona.

Znowu katastrofa na Martynice.

Nowy Jork. Ostatni wybuch wulkanu na Martynice, o czem donieśliśmy wczoraj, zniszczył zupełnie wioskę Morne-Rouge. Wioskę Lecarbet zmiotło z powierzchni ziemi morze, które wystąpiło z brzegu. Zginęło przytem około 200 osób. Na wyspie, której ludność nieco się uspokoiła, panuje znów ogromna panika.

Paryż. Agencya Hawasa donosi z Fort de France, że nowy, silny wybuch wulkanu Mont Pelée dnia 30 sierpnia zniszczył miejscowości Marne Rouge i Ajondya Bouillon. Około tysiąc osób zginęło, kilkaset jest ciężko rannych. Gwałtowny przypływ morza wyrządził ogromne szkody. Wybuch był tak silny, że odczuło go nawet w Fort de France. Ludność ogarnęła ogromna panika. Dwa krążowniki odpłynęły na północ dla niesienia pomocy mieszkańcom.

Nowy Jork. Telegram z Port Castrien donosi: Od 15 sierpnia powtarzały się ciągle wybuchy wulkanu Mont Pelée. Dnia 28 sierpnia w nocy usłyszano grzmot w wielkiej odległości, góra zionęła ogniem. Okręty znajdujące się na pełnym morzu pokryły się popiołem. W nocy 30 sierpnia nastąpił silny wybuch.

Nie wolno było zbliżyć się do St. Pierre od strony morza. Mieszkańcy miasta Le Carbit szukali schronienia w głębi wyspy. Gubernator rozkazał, aby wszystkie możliwe do użycia łodzie wysłano do Port de France, mieszkańców tego miasta zmusił do ucieczki w głąb wyspy napór wody morskiej. W Marne Rouge i Le Carbit zginęło 200 ludzi; także w innych okolicach wyspy zginęło wiele ludzi.

Samobójstwo zapomocą dynamitu.

Leoben. Właściciel i dzierżawca dóbr Józef Kofler popełnił wczoraj w straszny sposób samobójstwo. Wyszedł on mianowicie na szczyt góry, włożył sobie patron dynamitowy do ust i zapalił lont. Patron wypalił i zabił go natychmiast. Trupa Koflera znaleziono ze strasznie roztrzaskaną głową.

Proces o rozruchy chłopskie.

Petersburg. Minister Murawiew będzie osobiście obecnym podczas procesu w Charkowie przeciw chłopom, oskarżonym z powodu rozruchów w gubernii charkowskiej. Liczba oskarżonych wynosi 300 osób, obecnie jednak proces dotyczy się będzie tylko przeciw 40 oskarżonym. Straż nad oskarżonymi jest bardzo ostrą przy każdym stoi żołnierz z dobytą szablą. Proces będzie tajnym.

Strajki.

Florecya. Liczba skonsygnowanego tu wojska wynosiła wczoraj 8.000 ludzi. Robotnicy metalowi uchwalili wytrwać w strajku, wezwali jednak robotników innego zawodu do podjęcia pracy. Strajkującym braknie z każdym dniem środków do życia. Pada ulewny deszcz.

Fanatyzm muzułmański.

Konstantynopol. Bawiący tu metropolita Efezu otrzymał z kilku miejscowości w Azji mniejszej, między innymi z Edrei, niepokojące telegramy, donoszące o zagrożeniu ludności chrześcijańskiej przez Muzułmanów, którzy noszą się z zamiarem jej wymordowania. Podobno nawet kadi tamtejszy miał rozdać pomiędzy ludność turecką broń. Wśród chrześcijan panuje skutkiem tego ogromne zaniepokojenie. Przedwczoraj w nocy napadnięto ze strony tureckiej tamtejszego adwokata, nazwiskiem Arif, ze zemsty

za to, że podczas pewnego śledztwa, wytoczonego na podstawie skargi ze strony ludności chrześcijańskiej, oświadczył się on na niekorzyść jednego z urzędników tureckich. Adwokat ten został ciężko ranny. Ażeby zapobiedz spełnieniu pogroźek muzułmańskich, ludność chrześcijańska wysłała naglące depesze z prośbą o interwencję do wielkiego wezyra, Szejka Uel-Islam, ministerstwa spraw wewnętrznych i metropolity.

Aresztowanie Zonczeza.

Sofia. Policja aresztowała w miejscowości Radomir Zonczeza i odstawiła go do Sofii, gdzie już poprzednio aresztowano Michajłowskiego i innych członków dysydenckiego komitetu macedońskiego. Lokal komitetu opieczutowano. Borys Sarafow odjechał podobno za granicę.

Wiedeń. W ciągu najbliższego tygodnia mają się toczyć dalsze narady w sprawie upaństwowienia kolei austriackiego towarzystwa kolejowego (Staats-Eisenbahn-Gesellschaft). Materiał odnośny w celu upaństwowienia tych kolei jest już zupełnie opracowany i przygotowany, chodźć tylko będzie o ostateczną redakcyę warunków i zakończenie całego interesu.

Wiedeń. *Reichswehr* ogłasza dziś postulaty Rusinów galicyjskich, składające się, jak wiadomo, z 10 punktów.

Wiedeń. Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 31 sierpnia 1902:

Banknoty w obiegu 1,495,367.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem więcej o 47,683.000), rezerwa kruszcowa 1,444.436.000 (mniej o 180.000), portfel wekslowy 230,893.000 (więcej o 33,425.000), lombard papierów 45,411.000 (więcej o 387.000), banknoty wolne od podatków 342,660.000 (mniej o 47,703.000).

Wiedeń. *Wiener Ztg.* donosi: Cesarz nadał profesorowi gimnazjum w Tarnowie, radcy szkolnemu Janowi Kornickiemu, przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku, krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Madryt. Według wykazów ministerstwa skarbu wpłynęło w miesiącu sierpniu b. r. z podatków do skarbu państwa o 7 mil. pesetów więcej, aniżeli w tym miesiącu roku przeszłego.

Pozdań. Król włoski ofiarował dla biednych tutejszych 10.000 lirów.

Konstantynopol. Przybył tu kontradmirał włoski Palumbo.

Berno. *Brünner Tagesbote* donosi, że nowe wybory do Sejmu morawskiego odbędą się w drugiej połowie października.

Petersburg. Minister Plewe ma zamiar ze swego resortu wydzielić sprawę policji a to z powodu przeciążenia agendami. Jako przyszłego ministra policji wymieniają Mirskiego i Żuratopkę.

Rzym. W Watykanie panuje niezadowolenie z tego powodu, że wiec katolików czeskich, który się odbył w Königratz, nie zajął stanowiska w sprawie odzyskania władzy świeckiej przez papieża.

Temeszwar. Obraduje tu kongres austriackich, węgierskich i niemieckich pszczelarzy. Obrady zajął węgierski minister rolnictwa Daranyi.

Petersburg. Szef rosyjskiej tajnej policji za granicą został z urzędu zwolniony. (Poprzednia nasza wiadomość w tej sprawie sprawdziła się. P. R.)

Wiadomości bieżące.

— **Superiorem konwentu OO. Jezuitów w Stanisławowie** został ks. Ignacy Miskiewicz T. J. z Tarnopola, dotychczasowy zaś superior ks. Stefan Skoldycki przeniesiony został do Lwowa.

— **Strajki rolne.** Dziś rozpoczyna się przed zwykłym trybunałem rozprawa o gwałty, popełnione w czasie strajków rolnych. Oskarżonych staje 28 włościan, z których pięciu siedzi w więzieniu śledczym. Między oskarżonymi są także kobiety. Rozprawę prowadzi prezydent sądu kraj. karnego Przyłuski, oskarżonych broń dr. Filip Schleicher i dr. Kost Lewicki. Do rozprawy, która potrwa kilka dni, powołano 33 świadków. Akt oskarżenia podamy w popołudniowym numerze.

— **Pięciomiesięczne łosze** maści gniadej przybłąkało się wczoraj w ulicy Żółkiewskiej do wozu Piotra Seńka, zamieszkałego w ulicy Korzeniowskiego pod 1. 5, i tam je odebrać można.

— **Zgubiono.** P. Joanna Opalińska zgubiła w ul. św. Marcina swą koncesję na utrzymywanie sklepiku.

— **Znaleziono.** Do mieszkania dozorcę gmachu Skarbowskiego Michała Pajaczka przybłąkał się duży pies doga i jest tam do odebrania. — Do dozorcę gmachu policyjnego Piotra Jahna przybłąkał się żółty pies legawy i jest u niego już dwa dni.

— **Zawalenie się sufitu.** W ulicy Żółkiewskiej pod 1. 53 weszli trzej chłopcy na strych, który nie posiadał podłogi, to też malcy, wstąpiwszy na sufitówkę, załamali się wraz z niemi i spadli do warsztatu, znajdując się na dole. Jeden z chłopców, Ludwik Wolski, pokaleczył się ciężko, wezwano pogotowie Towarzystwa ratunkowego, które udzieliło mu pierwszej pomocy.

— **Podatek od biletów kolejowych** jest tedy już faktem dokonanym. Ostatni nr. *„Dziennika rozporządzeń”* ministerium skarbu ogłasza ustawę o tym podatku, z której wyjmujemy dwa paragrafy:

§. 1. Za transport osób żelaznymi kolejami w obrębie królestw i krajów w Radzie państwa reprezentowanych, zaprowadza się osobną opłatę (podatek) od biletów jazdy. Ma ona być uiszczaną przez osoby, obowiązane opłacać zarządowi transportowemu należności transportowe, a wynosi bez względu na podane w §. 2. i 3. wyjątkowe postanowienia do poboru: a) na głównych liniach kolejowych 12 procent, b) na lokalnych liniach kolejowych 6 procent, c) na małych liniach kolejowych (ustawa z 31 grudnia 1894 (Dzien. ust. państw. nr. 2 z 1895) 3 procent od ceny taryfy jazdy kiedykolwiek zarządzanej w okresie ważności niniejszej ustawy.

§. 12. Legitymacje do wolnej jazdy, jakoteż do jazdy po niższej cenie, podlegają należności stempowej przez uwzględnione osoby uiścić się mającej. Takowa wynosi za legitymacje, które tylko do jednorazowej jazdy, lub do jazdy tam i napowrót upoważniają:

a) przy wolnej jeździe:	
III. klasą wozu	— k. 50 h.
II. „ „	1 „ — „
I. „ „	2 „ — „
b) przy jeździe po niższej cenie:	
III. klasą wozu	— k. 25 h.
II. „ „	— „ 50 „
I. „ „	1 „ — „
c) za legitymacje do jazdy tam i napowrót:	
III. klasą wozu	5 k. — h.
II. „ „	10 „ — „
I. „ „	20 „ — „
d) przy jeździe po niższej cenie tam i napowrót:	
III. klasą wozu	2 k. 50 h.
II. „ „	5 „ — „
I. „ „	10 „ — „

Jeżeli legitymacja opiewa na więcej osób, to należy zaliczyć należność stempową za każdą osobę odrębnie.

Kradzieże. Franciszka Demska, handlarka masła, zamieszkała w Kleparowie, doniosła policyi, że dziś rano skradziono jej w bramie, w chwili gdy kupowała grzyby, 140 koron. Razem z nią targowała grzyby jakaś Żydówka, która wkrótce się ulotniła. Tę podejrzewa Demska o kradzież.

Józefowi Wysoczańskiemu, karawaniarzowi, skradł złodziej w chwili gdy Wysoczański spał na schodkach bożnicy przy ul. Żółkiewskiej, pugilares z 7 kor. a nadto ściągnął mu buciki z nóg.

Ograbiony karawaniarz boso musiał wracać do domu.

Parania Kuzyk, służąca u p. Michniewicza zam. ul. Szeptyckich l. 30, zbiegła w nocy ze służby, na pamiątkę zaś zabrała złoty zegarek i inne przedmioty wartości 180 kor.

Fantazja pijaka. Tadeusz Nowak, podpisywając sobie nieco zawiele, poszedł na ul. Papierną l. 15 i zaczął się bawić wybijaniem szyb. Ofiarą tej zabawki

padło 26 szyb, kilkanaście wazonów, a nawet kilka ram u okien.

— **Rabka. (Teatr).** Piszą nam: Po wielu różnych produkcjach i koncertach zjawiał się do nas teatr p. Piaseckiej, która tu ogłosiła jubileuszowe przedstawienie, a przyznać trzeba, że wypadło ono pod każdym względem świetnie; licznie zebrana publiczność hucznie oklaskiwała grę pp. Piaseckiej i Zielińskiego. Towarzystwo daje jeszcze jedno przedstawienie. Zabawa tańcująca, urządzona w sobotę, wypadła wcale dobrze, bawiono się ochoczo do białego dnia.

— **Polityczny dowcip.** Niepomyślny stan finansów Niemiec, który przedstawił się wyraźnie po ogłoszeniu preliminarza budżetowego za rok 1903, daje powód do ponownych nawoływań o zasadniczą reformę finansową. Okazało się, że dotychczasowe wywody parlamentarne ministra skarbu Rheinbarena były prostymi przechwałkami. Zapowiadał on jeszcze niedawno, że niedługo doczeka się parlament przewyżek stumilionowych; zamiast nadwyżki, występuje teraz deficyt prawie tej wysokości. Coraz więcej dzienników, dotychczas pobłażliwych dla rządu, zaczyna ostro krytykować ministra. Przypominają mu, że deficyt już w r. 1901 wynosił 204 miliony, w 1902 r. 112 milionów. W dniu 1 lutego długi państwa wynosiły 2813 milionów marek. *Bayr. Corr.* radzi złośliwie kanclerzowi, aby „zmienił kurs“ i pogodził się z Polakami: skoro Niemiec pruski nie może sobie dać rady z uporządkowaniem finansów państwa, może się między Polakami znaleźć jaki nowy Dunajewski.

Łużycanie na Śląsku.

Zamieściliśmy już dawniej wiadomość o alarmie, jaki podniosła prasa niemiecka z powodu agitacji czeskiej wśród Wendów (Łużyczan). Okazuje się teraz, że chodzi tu o Łużyczan śląskich. *Tägliche Rundschau* tak sprawę przedstawia:

Czechom stała się widocznie ich ojczyzna za małą, gdyż ośmielają się już uszczęśliwiać naszą ziemię śląską swymi dążnościami panslawistycznymi i wybrali sobie za cel swych usiłowań Wendów, mało dotąd zarażonych nienawiścią narodowościową. Pięciu Czechów, akademików z Pragi (byli to podobno lekarze i profesorowie), przybyło w niedzielę 10 sierpnia do Lohsal, małej miejscowości w powiecie Hoyerswerda, gdzie „Towarzystwo studentów wendyjskich“ urządziło zabawę latową.

Czesi skorzystali z tej sposobności, żeby wyrazić Wendom współczucie, że naród ich tak jest mały i ciągle się liczebnie zmniejsza. Co to współczucie z ust czeskich ma znaczyć, jest bardzo jasne. Wendowie, a przynajmniej ludność wiejska, nie żywią niechęci do Niemców i chętnie się językiem niemieckim posługują. Na to w pewnych kołach wendyjskich, mianowicie saskich, niechętnie patrzą okiem i chcieliby Wendów uświadomić narodowo i wpoić w nich niechęć do Niemców. Prawdopodobnie z tego powodu założone zostało „Towarzystwo studentów wendyjskich“, które sobie wytknęło jako

cel uświadomienie narodowe Wendów. Część tych studentów studjuje w Pradze i zawarła tam przyjaźń z Czechami. Rzuciła to charakterystyczne światło na dążenia tego towarzystwa, skoro Czechów na zabawę zaprasza.

Panowie ci w liczbie około 25 znaleźli jednak w Lohsa nadzór ze strony władzy i dlatego musieli ostrożnie przystąpić do czynu.

Cel polityczny tej zabawy wyjawiała już niestychana reklama, z jaką 2 tygodnie naprzód zabawę tę zapowiadano. Nawet oba miejscowe pisma niemieckie i *Kreisblatt*, zamieściły inseraty w języku wendyjskim, wzywające do uczestniczenia w zabawie. Jeden ze studentów wygłosił do zgromadzonych mowę, w której wzywał do pielęgnowania języka ojczystego. Również wypowiedziane zostały zwykłe wezwania do czytania gazet wendyjskich, urządzania obchodów narodowych itd. Bardzo charakterystycznym dla celu tej zabawy jest następujące zajęcie: Jakaś wendyjska dziewczyna, która ze znajomymi rozmawiała po niemiecku, została przez studenta skarcona zapytaniem, czy jest Niemką.

Interesującym było obserwować wrażenie, jakie zabawa na uczestnikach wywarła. Jeden z nich opowiadał z dumą, że z powodu śpiewania wendyjskiego hymnu narodowego nie mógł następnej nocy spać ze wzruszenia, inni nie mogli nad sobą zapamiętać, taki zapal ich ogarnął i radość dziecienna.

Jeszcze kilka podobnych zebranych, a wkrótce zmieni się ta niewinna radość w nienawiść do Niemców. Już dziś znajdują się zapaleńcy, którzy otwarcie powiadają, że Wendowie powinni się z Czechami połączyć i utworzyć wielkie państwo słowiańskie. Również żądają Wendowie za przykładem Polaków, żeby poczta przyjmowała listy z wendyjskimi adresami.

Opis powyższy wywołał wśród hakaty straszne przerażenie, powstał bowiem nowy wróg, który wsunięty klinem w niemieczyznę, gotów ją powoli rozsadzać. Dowodzi tego następująca uwaga *Pos. Tagebl.*: Jakkolwiek wyrazić musimy zadowolenie, że policja dozorowała zabawę, nie możemy jednakże pozbyć się obawy, że środek ten nie wystarczy. Trzeba będzie przedsięwziąć inne środki, żeby tu się nie powtórzyło to samo, co na Górnym Śląsku, gdzie przed niewielu laty nikt jeszcze nie wiedział o ruchu polskim, który dziś stał się palącym.

Łużycanie oprócz Brandenburgii i Saksonii mieszkają istotnie na Górnym Śląsku około Hoyerswerdy i Görlitz (Zgorzelice). Są oni w znacznej części na wpół zniemczeni, a raczej nieuświadomieni narodowo.

Czesi robią dziś to, co dawniej powinni byli zrobić Polacy. Mały lud ek łużycko-serbski, tylko w połączeniu z silniejszymi pobratymcami, zachować może swoją odrębność plemienną.

Kilka lat temu, Łużycanie, (których sporo mieszka w Berlinie), starali się nawiązać bliższe stosunki z tamtejszą kolonią polską. Zdaje się jednak, że się na próbie skończyło.

Nieszkodliwa...

(Dokończenie*).

— Nic mi pani nie odpowie? — nalegałem energicznie. — Taka pani niegrzeczna i niegościnna?

Milczenie.

— Gniewam się i nie przyjdę tutaj więcej!

Wtem, nie podnosząc głowy, ozwała się bardzo cicho:

— Proszę nie stać przy stoliku, bo tu lekcje się odbywają... zaraz panienci zaczną się schodzić...

— Ach tak... to przepraszam i ustępuję. Ale bardzo proszę, gdy do pań znów kiedy przyjdę, być rozmowniejszą! Przrzeka pani? Proszę o odpowiedź, panno Maryol! — krzyknął prawie, chcąc wywołać jakieś wrażenie na nieszcześliwej.

Ale już nie odezwała się więcej, zajęta na nowo zrobieniem pierwszego oczka.

W kilka dni potem chodziłem szybko po swoim pokoju, wymyślając sobie w najdosadniejszy sposób.

...Żadna szlachetna uczuciowość, nadwrażliwy neurastenik, żadne głębokie przejęcie się cudzą niedolą! Prostu niedołęstwo i mazgajstwo! Na takie rzeczy patrzeć nie można? Ha, ha!.. Dobry sobie! Ale inni niech patrzą! Wygodny altruizm, na na widok łez chorej uciekać, tłómacząc się jakimś pilnem zajęciem!

...A przecież byłoby szlachetniej, mądrzej i serdeczniej, tej drugiej, skazanej na wieczne towarzystwo wariatki, ofiarować godzinę spokojnej rozmowy, gdy dla tamtej nie już zrobić nie można...

Niestety, przechodziło to moje siły. Ten żywy szkielec kobiecy, siedzący na krawędzi łóżka, w swej czarnej, jakby klasztornej sukni — płakał! Łodowate dreszcze ściły mi krew na ten widok, bo był to płacz okropny — niemy, spokojny i pełen rozdzierającej rezygnacji. Jakiś niezgłębiony żal dawać ją musiał, bo co chwila, odejmując chusteczkę, gwałtownym ruchem podnosiła w górę swą

męczeńską, załamioną twarz i z głuchym jękiem wyrzucała oddech, który przez ściśnięte gardło wydobyć się nie mógł.

Groza mnie przejęła i opanowała myśl, że coś nią wstrząsnęło, jakiś ból sercem zatargał — że miała okropną chwilę świadomości!...

Błędna jej myśl, niby ptaszyna, krążąca nad opustoszałym nagle gniazdkiem, snuje się ustawicznie około tej miłości złamanej. Nie wie biedna, ile lat już upłynęło, jak bardzo się postarzała, lecz żyje ciągle w swym uludnym świecie, jako „jego“ żona, lub narzeczona, oczekująca dnia ślubu. Trzyczy się o niego, myśli o nim, jest przy nim duszą i sercem. Więc może jakaś powrotna fala przyniosła jej niespodzianie tę lub ową chwilę z przeszłości. Może wychyliła się ku niej spojrzenie dwojga rozkochanych oczu — jego oczu; może słabym echem zaszemrały ciche, upajające, a dawno przebrzmiałe słowa... Może jakieś nielitościwe fata morgana zmaconego umysłu przedstawiło jej na moment surową twarz ojca, który w popędlowości skrzywdził śmiertelnie ją i tego, co przestąpił jej świat cały — i znów poczuła ten sam ostry ból, który wówczas przeszył jej serce...

A może zamajaczyła tylko jakaś ścieżyna w cieniście parku, jakaś znajoma a długa ławeczka pod lipą lub klonem, jakoś miedza zielona wśród wysokich zbóż, którą oboje wówczas chodzili... Blyskawica świadomości oświeciła to złudne widziadło — nieszczęsna zrozumiała swą nędzę przeszłą i nędzę dnia dzisiejszego — i żal rozdzierający, jak płomień z zastygłej pozornie zgorzeli, wybuchnął z tej starej, wyschłej piersi...

— Przecie pan sobie o nas przypominał! Proszę, bardzo proszę! Jużem była pewna, że pan się pogniwał...

— Cóżbym się mógł gniewać? — odpowiedziałem na uprzejme powitanie p. Wiktoryi. — Miałem dużo zajęcia, niezdrowszy też byłam i tak zeszedł miesiąc. Dziś miło mi będzie pogawędzić z panią o lepszych czasach... A jakże siostra? Spokojniejsza? Widzę, znówu jakąś robotą zajęta...

— Eh, proszę ja pana, aż przykro mówić...

Przypatrz-że się pan, co z sobą zrobiła... Jak ją to wczoraj napadło, tak jest do dziś dnia...

Zbliżyłem się.

Oblakana siedziała na swoim miejscu, przed stolikiem, z grubą, niekształtną figurą... W ręce trzymała mały czepeczek dziecięcy, usiłując nań nawlec różową wstążeczkę. Głowę pochylała nisko i ściągnęła brwi, jakby w wielkim skupieniu.

— Cóż miałam począć, proszę ja pana? Musiałam już jej kupić ten czepeczek i kawałek wstążeczki, bo nie wiem, coby jeszcze wyprawiała ze mną... Prosiła, kłękała, to znów złościła się i tak wykrzykiwała, że bałam się, aby coś gorszego z nią się nie stało... A jakim jej tylko przyniosła, zaraz się uspokoiła... Święcie wierzy...

Panna Wiktorya mówiła jeszcze długo, ale nie z tego nie pamiętam, chociaż uprzejmie słuchałem. Siedząc na staroświeckim, wąskim fotelu z wysokimi poręczkami, w bolesnej zadumie patrzyłem na tę niedoszlą kobietę i niedoszlą matkę... Nielitościwa ironia bytu nie mogła dotkliwiej zaszydzić z istoty ludzkiej...

Gdy wreszcie opowiadająca umilkła, rzekłem do chorej z energią, na jaką tylko stać mnie było:

— Witam panią! Czy dzisiaj znówu zechce mnie pani ignorować? Znówu pani taka niegościnna i niegrzeczna?

Nie podnosząc głowy mruknęła:

— Nie mam czasu, jestem pani Żytnicka...

Po szarym, pochmurnym dniu zimowym, zachodzące słońce ogładnęło się nagle. Błada smuga światła zajaśniała w zakratowanym oknie i ceglastym, jakby suchotniczym blaskiem oblała nasze twarze.

Naraz nieszczęśliwa podniosła na mnie swą czarne, zapadłe oczy i rozkładając ręce, rzekła:

— Jestem pani Żytnicka... widzi pan... spodziemam się...

W jej zgaszonych źrenicach zamajaczyła na moment błędna isierka — szczęścia...

EDMUND ZECHENTER.

Z targu pieniężnego.

Targ zbożowy i towarowy.

Odpowiedzialny redaktor:
Józef Ziemiński.

Dla dogodności inserujących zaprowadziło *Słowo Polskie*

Administracya „Słowa Polskiego“ we Lwowie.

St Dobrowskiego
Lwów, ulica Podlew-
skiego 1. 9.
Objaśnienia i wykaz
uczniów aprobowanych na
żądanie. 7995 3—3

Romanowskiego Mieczysława, Poezye, jedyne zbiorowe wydanie, zebrał i ułożył Jan Amborski, 4 tomy, przeszło 1000 stron druku, zamiast 14 40 kor. 4—
Severa, Szkice z Anglii, 2 tomy, . k. 1—
Wacław Gąsiorowski, Huragan, powieść historyczna, 3 tomy, zamiast 6 koron tylko . k. 4—
Czytelnia Polska, 14 tomów, zamiast kor. 8.40 tylko . k. 3—

KANTOR WYMIANY
Ck. uprz. gal. Banku Hipotecznego
 kupuje i sprzedaje wszelkie papiery warto-
 ściowe i monety zagraniczne.

C. k. nprzyw. galicyjsk. akcyjny **BANK HIPOTECZNY** Oddział depozytowy

Nadto zaprowadzono na wżr instytucyj zagranicznych tak zwane **DEPOZYTYSCHOWKOWE (SAFE DEPOSITS)**.
 Za opłatą 25 do 35 zlr. a w. rocznie, depozytaryusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie bezpiecznie a dyskretnie przechowywać można swoje mienie lub ważne dokumenty. — Przepisy, odnoszące się do tego rodzaju depozytów, otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym.